Rok IV | Łódź, Sobota, dnia 22 Czerwca 1912 roku | № 75

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

WYCHODZĄ TRZY RAZY NA TYDZIEŃ.

PRENUMERATA miesięcznika „Maryawity" wraz z „Wiadomościami Maryawickiemi" wynosi:
W kraju: rocznie 4 rub., półrocznie 2 rub., kwartalnie 1 rub.
Zagranicą: rocznie 5 rub., półrocznie 2 rub. 50 k., kwartalnie 1 rub. 25 k.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz garmontowy lub jego miejsce płaci się 20 kopiejek.

Cena pojedynczego numeru 2 kop. Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27

Sprawa robotnicza w wiekach średnich.

(C. d.)

Rozkaz królewski, wydany w Rouen 4 lipca 1350 r. a tyczący się produkcyi sukna w tem mieście, może służyć za ilustracyę tego, co powiedzieliśmy wyżej. Były wtedy w Rouen dwa rodzaje majstrów sukienników: jedni wyrabiali sukna gładkie, drudzy w pasy. Wyuczenie się każdego z tych rzemiosł wymagało pewnej ilości lat. Po dżumie, rzemieślnicy, wyrabiający tkaniny w pasy prosili, żeby im pozwolono wyrabiać i gładkie bez poprzedniej nauki. Motywowali swą prośbę tem, że ich rzemiosło wymaga większej nauki, niż wyrabianie tkanin gładkich, i że „ten, kto dobrze umie wyrabiać tkaniny w pasy, potrafi robić i gładkie". Pomocnik mera, który tę prośbę rozpatrywał, rozstrzygnął sprawę na korzyść proszących. Rzemieślnicy, wyrabiający tkaniny gładkie, wnieśli do króla skargę na ten wyrok. Sprawę tę na razie rozstrzygnięto w ten sposób, że wyrabiający sukna w pasy będą mogli wyrabiać i gładkie, byleby odbyli termin półtoraroczny.

Cechy na innym jeszcze punkcie stanęły w konflikcie z potrzebami czasu. Chodziło tu o zakaz prowadzenia jakiegokolwiek innego rzemiosła, prócz tego, które stanowiło specyalność cechu. Brak robotników zniewala króla do niezważania na te zakazy. I dlatego rozkaz z 1350 r. wzywa wszystkich i każdego z tych, którzy zajmują się jakiemkolwiek rzemiosłem, jakimkolwiek handlem do wszelkiego rodzaju zajęć przemysłowych, a to z powodu — jak powiedziano — braku robotników.

Dotychczas badaliśmy jedną tylko stronę polityki społecznej Francyi z połowy XIV wieku, tę mianowicie, która miała na celu przeprowadzenie takich zmian w organizacyi cechowej rzemiosł, aby ułatwić dostęp do cechów osobom postronnym. Trzeba nam teraz poznać środki, które rząd uznał za potrzebne dla powstrzymania wzrostu płacy roboczej. Środki te dadzą się sprowadzić we Francyi, jak i w innych krajach, do ustanowienia m a x i m u m zapłaty za pracę. Już i dawniej robiono próby tego rodzaju, ale robiły je tylko korporacye rzemieślnicze. Teraz państwo wzięło na siebie ini-

cyatywę. Zresztą nie król, lecz władze municypalne rozpoczęły walkę z robotnikami, żądającymi podniesienia płacy roboczej.

Pierwszy środek przeciwko nim skierowany, wyszedł od rady miejskiej w Armiens (21 września 1349 r.) „Ponieważ najemnicy dzienni, trudniący się przędzeniem, żądają z wielką szkodą prostego ludu nadmiernej płacy, rada miejska zatem uznaje za stosowne uchwalić co następuje: przędzalnicy, otrzymujący od majstra mieszkanie i życie, powinni się zadawalniać trzema sous na dzień w przeciągu czasu, określonego przez wójta i ławników. Czego im nie dopłacono w ciągu ostatniego tygodnia, to im się liczy po 3 sous na dzień. W razie, gdyby nie zechcieli zastosować się do tych wymagań, będzie ich można zmusić do tego aresztem ich osoby i majątku“.

Pod koniec stycznia dopiero w 1350 roku, król Jan Dobry zdecydował się sam na użycie środków represyjnych przeciwko tym, którzy żądają „nadmiernej“ zapłaty za pracę. Prawo z tego roku zawiera całą taryfę cen, według których robotnik powinien był sprzedawać swoją pracę na rok, na dzień albo od sztuki. Król nie nakazuje robotnikom zadawalniać się tem wynagrodzeniem, jakie otrzymali przed r. 1348 i pozwala im podnieść swe wymagania o jedną trzecią, ale nie więcej. I to mają na celu te różne przepisy, które czasem podają dokładnie, w cyfrach, płacę roboczą w różnych gałęziach przemysłu, czasem zaś ograniczają się do oznajmiania, że robotnicy mają prawą prawo otrzymywać za swą pracę „o jedną trzecią więcej od tego, co dostawali przed epidemią“.

Zanim jednakże przyjmiemy w znaczeniu dosłownem obietnicę, którą te słowa pozornie zawierają, musimy się przekonać, czy podniesienie płacy roboczej o jedną trzecią nie pokrywało się najzupełniej obniżeniem wartości monety.

Że łaska królewska miała w rzeczywistości na celu zrównoważenie przez podwyżkę płacy roboczej obniżenia wartości pieniędzy, widać to — jak się zdaje — z tego faktu, że król polecał swoim przedstawicielom na prowincyi „ażeby zważali na to, iżby wartość monety odpowiadała zarówno cenie chleba, mięsa, ryby, sukna, wina i innych produktów spożywczych, również jak i pracy roboczej rolników i robotników“. Przepis ten ściśle wykonano.

To nam nasuwa myśl, że podniesienie płacy roboczej o jedną trzecią zaledwie wystarczało, żeby wynagrodzić robotnikowi te straty, jakie ponosił wskutek obniżenia wartości pieniędzy i jego naturalnego następstwa — sztucznego podrożenia wszystkich towarów. Podnosząc płacę roboczą o jedną trzecią, rząd podnosił ją tylko do tego poziomu, na jakim była przed r. 1348.

Przepisy polecenia królewskiego z roku 1350 nie pozostały martwą literą. Rzemieślnicze statuty i liczne akta zarówno administracyjne jak i sądowe, wydawane przez władze miejscowe, nie pozostawiają ani cienia wątpliwości, że z całą surowością stosowano prawo o m a x i m u m. Tak np. rzemieślnicy, tkacze płótna w Troyes, skarżą się między innemi na to, że ich bracia po rzemiośle, wyrabiając płótna mniejszych rozmiarów tak zw. c o u v r e c h i e f s, „dają swym robotnikom za ich wyrób tyle, ile otrzymują tkacze za zwykłe płótna“, dzięki czemu, jak twierdzą skarżący, udaje się im „zatrzymać u siebie wszystkich robotników“. Prośba o zabronienie wyrobu c o u v r e-c h i e f s została wysłuchana. Król rozstrzygnął sprawę na korzyść proszących i tkacze, którzy dali powód do skargi, zostali zmuszeni prawnie do zaniechania swego rzemiosła.

Inny fakt również przekonywający: krawcy w Montpellier, układając w roku 1351 swoje statuty zamieszczają w nich artykuł, według którego majstrowie zobowiązują się płacić swym robotnikom właściwą zapłatę, t. j. taką, jaką przepisuje prawo. Jeżeli robotnik

się skarży, że go skrzywdzono przy obrachunku, to sprawę rozstrzyga zgromadzenie majstrów.

(*D. n.*)

Z życia maryawickiego.

Płock.

Kto chce zbadać puls życia maryawickiego w obecnym okresie po przebytych wielu zewnętrznych i wewnętrznych przejściach, ten niech zajrzy do jego kolebki, do serca Maryawityzmu, do jego gniazda, usłanego w Płocku na prawym brzegu Wisły przez Zbawcę Miłosiernego.

Tu zaczątek ruchu, tu bije życie najżywszem tętnem. Gdzie ono powstało, tamześrodkować się powinno i w swych owocach objawić.

Tu zaznaczyła się żywotność Maryawityzmu szczególnie przy obecnej budowie klasztoru żeńskiego, okalającego niewielki w swych rozmiarach kościół klasztorno-katedralny.

Patrząc na stojący już zrąb murów kościoła i klasztoru na miejscu trzech dawnych parterowych domów Zgromadzenia Sióstr Maryawitek Nieustającej Adoracyi Ubłagania, a będąc wtajemniczonym w stosunki, w jakich się znajduje Maryawityzm i znając środki materyalne, jakiemi rozporządza, pomimo woli człek się w duszy zdumiewa i wykrzykuje: „ręka Pańska jest tu.“

Moc Boża istotnie, moc całego Dzieła Maryawityzmu brały tu udział w wystawieniu pomnika na miejscu świętem dla nas, w budowaniu tej nowej niejako Arki wśród urągań i grzesznej powodzi dzisiejszego świata.

To życie zewnętrzne i wewnętrzne, lubo nieudolnie, chcę streścić Braciom i Siostrom z wrażenia, jakie tu odniosłem, bawiąc w Płocku w przeciągu dwóch tygodni.

Jadąc do Płocka, już na statku, spotykam się z kilku naszymi zwolennikami ze stron warszawskich i z Podlasia, którzy dążą do pomocy bezinteresownej przy budowie dwóch tych naszych pięknych w stylu gotyckim budowli.

Wysiadamy na przystani. Wstępujemy po stu przeszło stopniach betonowych pod górę, przechodzimy około jednej z najstarszych w kraju katedr rz-katolickich biskupów płockich, chroniącej w swych podziemiach szczątki dwóch królów polskich, ocieramy się niemal około olbrzymiego pałacu biskupiego, dziś w części zamienionego na Sąd Okręgowy i z ulicy Dobrzyńskiej wkraczamy z bijącem sercem na posesye maryawickie.

Udajemy się do kaplicy parafialnej. Bije godzina 8 rano. Już dawno po nabożeństwie. Sam Ojciec Biskup odprawił o godz. 5-ej rano Mszę świętą dla pracujących i dla Sióstr Zgromadzenia, wyspowiadał kilka osób, udzielił Komunii świętej, i jak się dowiadujemy, dozoruje robót, chodzi po rusztowaniach z planami w ręku. Po krótkiej modlitwie, uczczeniu Boga Wcielonego, a ukrytego w przybytkach Ołtarza, ciekawość nas ciągnie zobaczyć roboty. Tuż niedaleko kaplicy słychać tarcie pił traczy pod silnem ciągnięciem rzemieślników. Szarpią swymi zębami boki i wnętrza sosen, których tutaj leżą setki, zwiezione z lasu przez maryawitów z bliższych i odległych o kilkanaście nieraz mil parafii. Stosy tych trupów, olbrzymów sosnowych, świadków dziejów dawnych, zalegają cały plac tak, że w tym roku nie było miejsca na odbycie procesyi w tak wielkie uroczystości Bożego Ciała. Z przeciwnej strony kaplicy buduje się prowizoryczna szopa, tu pod dachem urządzono chwilowo tartak, sprowadzony ze Zgierza, poruszany lokomotywą. Szczerbiące się piły traczy już mają w nim wielkiego rywala i niepokonanego konkurenta. Dla prędszego i taniego porżnięcia drzewa tartak odda wielkie usługi. Składa go monter z zamiłowania p. Piczman.

Obok parkanu przy ulicy stoi zbity z desek skład wapna niegaszonego; przy kościele lasuje się ono w skrzyniach; mieszają je wciąż mężczyźni i niewiasty wieśniacy. Uwijają się wszyscy, jak pszczoły

w ulu. Wre życie. Brzęczy arfa druciana, syczy, jak wąż, ostry piasek, rzucany łopatą żelazną o arfę. Dudnią w drewnianych skrzynkach cegły, niesione po skrzypiących rusztowaniach, przeznaczone do wykończenia ścian, kominów lub wieżyczek na kościele lub domu. Na wierzchu murów słychać razy siekiery, stukanie belek i desek kładzionych i przesuwanych po murze przez cieśli i pomocników. Nad kapitularzem za ołtarzem katedry sterczą już krokwie.

(*Dok. n.*)

KRONIKA.

KRAJOWA.

— **Proces urzędników magistratu.** Do sądu okręgowego w Warszawie wpłynęła z aktem oskarżenia wszczęta z polecenia senatora Neudhardta sprawa pięciu funkcyonaryuszów wydziału budowlanego magistratu m. Warszawy, a mianowicie: inżynierów: Bolesława Miłkowskiego i Wincentego Szczęsnowicza, oraz konduktorów budowlanych: Stanisława Kozłowskiego, Stefana Łukawskiego i Jana Paszkego.

Wszystkim pomienionym osobom akt oskarżenia zarzuca przestępstwo, przewidywane w artykule 373 kodeksu kar głównych i poprawczych, a polegające na spełnieniu czynów, przeciwnych obowiązkom urzędu, wzamian za otrzymane od zainteresowanych osób wynagrodzenie.

Szósty oskarżony w tej sprawie inżynier Artur Sadowski zbiegł i jest poszukiwany przez władze sądowe, wobec czego sprawę co do niego wyłączono.

Wspomniany wyżej artykuł 373 kod. kar gł. i popr. grozi oskarżonym rotami aresztanckiemi.

— **Oddanie pod sąd rejenta.** Izba sądowa warszawska, na posiedzeniu ogólnem całego składu sądowego Izby, postanowiła rejenta sosnowieckiego, p. Rajkowskiego, usunąć od pełnienia obowiązków i oddać pod sąd z mocy art. 640 ustawy karnej.

Sledztwo przeciw rejentowi Rajkowskiemu i dependentowi Wieczorkowi wywołała sprawa wynagrodzenia przez kopalnię pewnej wdowy maryawitki obecnie, Zarząd kopalni dał pośrednikowi, niejakiemu Wolskiemu, 1400 rb. dla wypłacenia wdowie po zrzeczeniu się rejentalnem pretensyi Wolski wypłacił jej 700 rubli. Ponieważ wdowa pisać nie umiała, więc dependent Wieczorek miał prowadzić jej rękę z piórem i w ten sposób podpisano zrzeczenie się pretensyi wdowy, poświadczając rejentalnie podpis, jako własnoręczny. Wdowa, dowiedziawszy się później o swej krzywdzie, że zamiast 1400 rb. otrzymała 700, wytoczyła proces.

— **Rozporządzenie gubernatora.** Wobec powtarzających się często w ostatnich czasach napadów, zabójstw, oraz zbrojnych oporów policyi gubernator piotrkowski rozesłał do podwładnych mu naczelników policyi napomnienie, aby przy sprawdzaniu i aresztowaniu podejrzanych osób, w celach obrony osobistej, funkcyonaryusze policyjni, zanim przystąpią do rewizyi brali daną osobę na cel i wówczas dopiero gdy wszelki opór ze strony rewidowanego będzie wykluczony, przystępowali do rewizyi; w razie zaś najmniejszej chęci oporu policya powinna strzelać.

— **Odmowa.** Gubernator piotrkowski nie uwzględnił prośby gminy żydowskiej w sprawie wydawania zagranicznych paszportów ulgowych dla robotników Żydów, wyjeżdżających na roboty do kopalń katowickich.

Gubernator motywuje swą odmowę tem, że paszporty ulgowe wydawane są wyłącznie robotnikom chrześcijanom, szukającym pracy za granicą.

Gmina żydowska zwróciła się w tej sprawie do generał-gubernatora warszawskiego.

— **Projekt nowej kolejki podjazdowej.** Mieszkaniec Warszawy, p. Paweł Górski, uzyskał pozwolenie gubernatora piotrkowskiego na przeprowadzenie studyów kolejki podjazdowej od Łodzi przez stacyę Baby kolei warszawsko-wiedeńskiej do Tomaszowa rawskiego z odnogą od Wolborza do Piotrkowa.

Projektowana kolejka ma być zbudowana wzdłuż dróg I i II rzędu.

— **Kursy dla nauczycieli.** Naczelnik łódzkiej dyrekcyi naukowej otrzymał od kuratora warszawskiego okręgu naukowego zawiadomienie, że w roku bieżącym, podobnie jak w ubiegłym, przy okręgu naukowym zorganizowane zostaną letnie kursy dla nauczycieli ludowych.

Na kursach tych będzie wykładany język rosyjski, matematyka, historya naturalna oraz fizyka i chemia z zajęciami praktycznemi.

Prócz tego zorganizowane zostaną kursy rękodzielnicze (slöjd).

Naczelnik dyrekcyi naukowej łódzkiej zwrócił się wobec tego do nauczycieli miejscowych szkół ludowych z propozycyą zapisania się na rzeczone kursy. Nauka na kursach jest bezpłatna.

— **Dżuma.** Z Uralska donoszą, że w d. 17 b. m. zmarły na dżumę w powiecie uralskim 2 osoby, zachorowało zaś 4.

— **O nowy park w Warszawie.** Magistrat warszawski uzyskał pozwolenie na kupno gruntów od konsystorza prawosławnego w górnej części Alei Jerozolimskiej, między Nowym-Swiatem i Smolną, poza gmachem izby obrachunkowej, przy której pozostanie tylko niewielki ogródek, ale za to pełen najpiękniejszych okazów starodrzewia. Dla zaokrąglenia figury nabytych placów magistrat kupił też dom № 4, przy ulicy Smolnej Dolnej. Zakupione place na całej swej długości graniczą z pysznymi ogrodami szpitala S-go Łazarza, z których części tylko przy głównym pawilonie korzystają chorzy, a reszta ogrodu ze znanym z Warszawie minaretem, pamiątką po rezydencyi ks. Poniatowskiego, brata królewskiego, stoi bezużytecznie. Otóż z połączonych nowonabytych placów z terytoryum szpitalnem zaprojektowano utworzyć jeden z najobszerniejszych, gdyż dorównywujący przestrzenią ogrodowi Saskiemu ogród spacerowy. Co do szpitala S-go Łazarza, to już dawno zwracano uwagę na niepożądaną obecność jego w śródmieściu, w jednej z najpiękniejszych pozycyi.

— **Protest przeciw wywozowi surowca.** Zaniepokojeni wzrastającym eksportem surowca garbarze wysłali petycyę do ministra handlu i przemysłu, w której piszą, że wzrastający eksport powoduje ciągłe zwyżki cen materyału surowego, co znów wywołuje drożenie obuwia, siodeł, uprzęży i t. d. Proszą więc, by minister przedsięwziął pewne środki, prowadzące ku ograniczeniu eksportu surowca. Jako środek zaradczy, garbarze proponują cło wywozowe.

— **Praktyczny wynalazek dla wsi i miast.** Rodak nasz, p. Wacław Ważko wynalazł pompkę, czyli sikawkę pożarową, niezmier-

ŻYD—WIECZNY TUŁACZ.

3.

(*Dok.*)

Pewnego razu chciał się rzucić z wysokiej skały, gdy wtem zjawił się anioł z płomiennym mieczem i odpędził go od brzegu przepaści.

Szczegóły te prawdopodobnie są podrobione, ale — rzecz prosta — że do tak rozpowszechnionego podania musiało się przyłączyć wiele przymieszek i miejscowych baśni.

Tak np. w górach herceńskich, w Niemczech, w tem siedlisku legend, ukazuje się „dziki strzelec“ i ten podobno był Żydem, który w czasie pochodu Pana Jezusa na Golgotę przeszkodził Zbawcy ugasić pragnienie ze stojącego wzdłuż drogi koryta a natomiast kazał Mu się napić wody, pozostałej w małej kałuży, którą wyżłobił ślad końskiego kopyta.

Inne znowu podanie w Szwajcaryi głosi, iż kiedyś, dawno temu, zoczono Żyda—Wiecznego Tułacza, stojącego na szczycie Mattenbergu, niżej słynnego Matterhornu. Zdawał się być pogrążony w smutku i zadumie z tego względu, że kilka wieków przedtem widział na tem samem miejscu piękne i kwitnące miasto, z którego nie pozostało ani śladu.

I lud tamtejszy wierzy, że raz jeszcze ukaże się tam wędrowny Tułacz, ale będzie to dopiero w dzień przed sądem ostatecznym.

W Piśmie Świętem niema wzmianki o Ahasverusie. Niektórzy jednak komentatorowie upatrują aluzyę do losu Ahasverusa w słowach Chrystusa, zapisanych u ś. Mateusza (rozdz. XVI, w. 28): „Zaprawdę, powiadam wam, są niektórzy z tych, co tu stoją, którzy nie skosztują śmierci, aż ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego w królestwie swojem.“

* * *

nie użyteczną dla włościan. Zalety jej są następujące: 1) Waży tylko 22 funty. 2) Jeden człowiek w razie pożaru może obsługiwać ją, kierując strumień wody gdzie mu się podoba. 3) Zawsze gotowa do pożaru, gdyż części ma metalowe, nie mające żadnych skórzanych uszczelnień, przeto nie wpływają na nie żadne zmiany atmosferyczne. 4) Cała jest z mosiądzu, przeto nie rdzewieje i nie wymaga żadnego pielęgnowania. 5) Nadaje się nietylko do pożarów, lecz do ogrodów, do drzew, cegielni i do robót betonowych. Kosztuje około 25 rb. Już opatentowana № 44254. Adres wynalazcy — Wacław Ważko, wieś Jasieniec przez Grójec. Cukrownia „Czersk."

— **Muzułmanie w Rosyi.** Wobec skarg ze strony duchowieństwa prawosławnego na wzmożoną propagandę panislamistyczną w gub. nadwołżańskich i położonych nad Kamą śród Tatarów oraz wobec doniesień, że ściśle z nią związana jest agitacya polityczna t. zw. „panturkistów", z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych udał się tam wicedyrektor departamentu wyznań obcych, Pawłow. Materyały, zebrane w tej podróży, posłużą za treść referatu dla specyalnej komisyi międzywydziałowej przy ministeryum spraw wewnętrznych, która w jesieni ma zwołać zjazd członków misyi przeciwmuzułmańskiej.

W kraju nadwołżańskim Tatarzy założyli szereg szkół, bibliotek i czytelni nielegalnych.

„Birż. Wied." otrzymały z Astrachania telegram, że gubernator z polecenia wyższej władzy zamknął tam prywatne muzułmańskie męskie i żeńskie średnie zakłady naukowe. W szkołach tych kształciło się 700 uczniów i uczennic.

— **Napad na pocztę.** W tych dniach o 7 wiorst od Wierchołeńska wykryto zasadzkę 12-tu złoczyńców, mających zamiar zrabować pocztę irkucką. Podczas strzelaniny jednego zabito, pozostałych ściga policya.

ZAGRANICZNA.

* **Nowy marszałek.** We Lwowie w środę, 19 go czerwca, namiestnik Bobrzyński wprowadził do biur wydziału krajowego nowego marszałka, Adama hr. Gołuchowskiego, i przedstawił go członkom wydziału, wyrażając nadzieję, że z Gołuchowskim na stanowisku marszałka krajowego

---

Najstarszą wzmiankę o Żydzie Wiecznym Tułaczu znajdujemy w starodawnej kronice opactwa St. Albans z 1238 roku.

Według innej wersyi tegoż podania Wieczny Tułacz nie nosił imienia Ahasverus, ale Cartaphyllus. Miał on być odźwiernym w pałacu Piłata. Gdy Zbawiciela wyprowadzono z sądu po wyroku, Cartaphyllus miał uderzyć Jezusa w plecy, krzycząc: „Prędzej—śpiesz się—co się tak ociągasz?"

— „Idę już—odrzekł Pan—ale ty będziesz czekał, aż ja wrócę."

Cartaphyllus wówczas miał lat trzydzieści. I od owej chwili wciąż żyje, a gdy kończy się stulecie, zmienia się znowu w człowieka trzydziestoletniego. Z czasem zmienił dawną swą nazwę, ochrzcił się i przyjął imię: „Józef". Przebywa najwięcej w Armenii, prowadząc życie świątobliwe.

Pomimo wielkiego pragnienia śmierci, Żyd Tułacz—jak mówią—z obawą oczekuje drugiego przyjścia Chrystusa Pana na ziemię — nie wiedząc czy gniew Jego przebłagał, czy go też czeka jeszcze większa kara. Ma jednak całą nadzieję w tem, że zgrzeszył przez nieświadomość, i pamięta na słowa Jezusa wyrzeczone na krzyżu: „Ojcze, odpuść im, boć nie wiedzą, co czynią" (ś. Łuk. 23—34).

Niema legendy, któraby więcej była rozpowszechniona i utrzymywała się przez tyle wieków wśród chrześcijan obu półkuli, jak legenda o Żydzie — Wiecznym Tułaczu.

I przyznać trzeba, że historya człowieka, który przez długi szereg stuleci błąka się po świecie, wzdychając do śmierci, jak do upragnionego spoczynku, jest jedną z najbardziej przejmujących tragedyi ludzkich.

Polacy okażą taką samą łączność i zgodę, jak za urzędowania Badeniego.

Nowy marszałek zapewnił, że pójdzie ręka w rękę z namiestnikiem i że uważa zgodę za podstawę rozwoju kraju.

Zastępca marszałka, Pilat, złożył życzenia, aby marszałek przyczynił się do załatwienia sporów narodowościowych i uchwalenia reformy wyborczej.

* **Zamknięcie parlamentu węgierskiego.** Z Pesztu donoszą, że zamknięto sesyę parlamentu. Gmach parlamentu otoczono trzema batalionami piechoty i szwadronem huzarów. Usunięci posłowie nie byli dopuszczeni do gmachu, skutkiem czego cała opozycya opuściła salę zebrań. Sesyę zamknięto w obecności jedynie posłów większ ści.

* **Reforma wojskowa.** Prasa i sfery oficyalne Wiednia bardzo zadowolone są z tego, że hr. Tiszy udało się przeprowadzić reformę wojskową przez węgierską izbę deputowanych.

* **Kongres przeciwalkoholowy.** W czasie od 5 do 7 lipca r. b. odbędzie się we Lwowie polski kongres przeciwalkoholowy połączony z wystawą antyalkoholową.

* **Konopnicka na Skałce.** Do „Słowa" donoszą z Krakowa, że zwłoki poetki Maryi Konopnickiej, która, jak wiadomo, zmarła we Lwowie i pochowana została tymczasowo na tamtejszym cmentarzu Łyczakowskim, mają być w niedalekiej przyszłości sprowadzone stamtąd i złożone w Krakowie, w „Grobie zasłużonych".

W tym celu utworzył się komitet, który otrzymał już pozwolenie od rodziny.

Po raz ostatni złożono na Skałce zwłoki Wyspiańskiego, przed niespełna pięciu laty; przed kilku tygodniami właśnie prochy autora „Wesela" spoczęły w kamiennym sarkofagu, który własnym kosztem sprawiło miasto Kraków.

* **Biuro pośrednictwa pracy w Rzeszowie** potrzebuje około 200 kosiarzy na czas kośby i żniw, płaca dzienna 5 złotych, życie i pomieszkanie — w akordzie zarobić można dużo więcej. Biuro to w Austryi ogłasza:

Wzywamy wszystkich szukających zarobku, aby zgłosili się do Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Rzeszowie, które ich swoim kosztem na miejsce pracy pośle, gdzie tak z miejsca jak i z zarobku zadowoleni będą. Już w tym roku młoda Filia Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Rzeszowie wysłała za zarobkiem kilkaset ludzi.

* **Biuro katolickie w Monachium.** W najbliższym czasie ma powstać międzynarodowe biuro korespondencyjne dla obsługi pism katolickich wszystkich krajów. Siedzibą biura, którego protektorami są liczni dygnitarze duchowni, ma być Monachium.

* **Zabawa w katastrofę „Titanika".** Szczególną zabawę skombinowali chłopcy z miejscowości Seleno pod Aradem. Zabawa miała przedstawić katastrofę „Titanika" na oceanie.

W tym celu wyciągnęli na staw platformę, służącą do prania, wsiedli na nią w liczbie kilku i odbili na środek stawu. Tu spowodowali rozmyślnie zatopienie platformy, wpadając w wodę. Następstwa zabawy były straszne.

Wszyscy bowiem znaleźli się na wielkiej głębinie, utworzonej przez ostatnie opady deszczowe. Z trudem też tylko zdołali dopłynąć do brzegu — z wyjątkiem jednego 10 letniego malca, który utonął.

Papież przeciwko Związkowi Katolickich Stowarzyszeń Robotniczych w Niemczech.

Po wydaniu przez papieża Leona XIII encykliki w sprawie robotniczej: „Rerum navarum" niemiecka partya katolicka zabrała się energicznie do tworzenia katolickich związków zawodowych, mających na celu przeciwdziałanie wpływowi socyalizmu na ruch klasowy robotniczy. Z początku szło to dość opornie, ale kiedy w 1896 roku wzrósł wpływ socyalizmu, centrum niemieckie rozpoczęło gorączkową agitacyę wśród robotników. Postanowiono aby związkom nie nadawać cechy specyalnie wyznaniowej, a dając ogólną nazwę związków chrześcijańskich, przyjmować do nich i protestantów. Ogniskiem tegu ruchu była Kolonia. Gorliwcom obozu klerykalnego nie podobały się te reformy, przeto berlińscy przywódcy stronnictwa skarżyli się, że związki chrześcijańskie zapomniały o pierwotnym celu prowadzenia walki z socyalizmem. Dwa kierunki, koloński i berliński, toczyły z sobą walkę przez lat 10 nietylko w Niemczech, ale i na terenie watykańskim. Zgon Leona XIII i zwrot reakcyjny w Watykanie próbowali

od pierwszej chwili wyzyskać przywódcy berlińscy. Poważne jednak argumenty przeciwstawiali przywódcy kolońscy, z którymi się papież jeszcze liczył. Wkrótce atoli Pius X dał się przekonać wpływom obozu przeciwnego. W roku 1910 ukazała się encyklika, przestrzegająca biskupów, a w styczniu b. r. papież potępił kierunek koloński. Zasady syndykatów chrześcijańskich uznane zostały za „fałszywe".

Wśród katolików niemieckich z jednej strony zapanował zamęt i popłoch, z drugiej szał tryumfu i poczucie zachęty do fanatyzmu. Trzysta sześćdziesiąt tysięcy robotników katolickich okręgu nadrurskiego podpadło pod niełaskę papieża. Jeżeli się ruch koloński nie ugnie, oczywiście nastąpi klątwa. W odpowiedzi na to rząd pruski zagroził zniesieniem poselstwa przy Watykanie, gdyby potępienie związków stać się miało faktem, a kanclerz niemiecki poczynił w Watykanie odpowiednie kroki, aby w sprawie związków przedstawiono papieżowi właściwy stan rzeczy.

Jeden z wybitnych posłów stronnictwa centrum ogłosił artykuł w „Rheinisch-Westphaelische Ztg.", w którym podaje, że papież nie posiada wcale dokładnych informacyi o naturze i zasadach tychże związków.

Korespondent przypuszcza również, że pomyłka ta może mieć źródło w samym Watykanie, przez podłożenie aktu do podpisu przez nieświadomego istotnego stanu rzeczy sekretarza.

Rozmaitości.

Śmierć prawdziwa i pozorna. Czy wiedza rozporządza bezwzględnie pewnymi środkami, któreby z całą pewnością pozwalały stwierdzić śmierć człowieka—oto pytanie na które do dziś dnia nie można otrzymać stanowczej odpowiedzi. Owszem, w ostatnich czasach większa część powag naukowych i lekarskich oświadcza się przeciw temu twierdzeniu. D-r Thoinet na niedawnym odczycie w Sorbonie na licznych przykładach stwierdził, że—mimo wszelkie studya i badania w tym kierunku — ludzkość nie posiada bezwzględnie pewnego symptomu śmierci, ponieważ śmierć pozorna i prawdziwa, posiadają wiele daleko idących analogii.

I w rzeczywistości historya medycyny wykazuje cały szereg wypadków w których opinie lekarskie o nastąpieniu śmierci okazały się fałszywe. Kiedy niedawno przenoszono cmentarz św. Innocentego w Paryżu, stwierdził d-r Thoinet — na podstawie niezwykłego położenia szkieletów, że znaczna część pogrzebanych, była w letargu i zmarła dopiero w grobie. Wiele trupów lub szkieletów leżało bowiem w skurczonych lub poprzewracanych pozycyach, miało poodgryzane palce u rąk, pozginane w zapasach ze śmiercią członki i t. d.

Robaki w tytoniu. Okazuje się, że i w tytoniu istnieje świat zwierzęcy, żyje tam bowiem tak zwany chrząszczyk cygaretowy, zwierzątko—długie niespełna na dwa milimetry (mniej więcej jak łepek od zapałki).

Ten maleńki robaczek znajduje się przeważnie w tytoniach tureckich.

Oprócz dorosłych chrząszczyków znajdują się w tytoniu też i jego jajka, gąsienice i poczwarki.

Rozwinięty chrząszcz wygląda jak bronzowe ziarenko, ma kształt walcowaty, jednostajnej jasno-bronzowej barwy, podobnej do tytoniu, a więc przez to trudno jest go dostrzedz.

Żyjątko to lubi tytoń w każdej formie: tytoń nie przerobiony, tytoń do żucia, cygaretowy, papierosowy — wszędzie go można dostrzedz nawet gołem okiem.

Jeśli już nie względy zdrowotne, to już sam fakt, że wraz z tytoniem spala się w ustach żyjące stworzenie, powinno dostatecznie obrzydzić nieszczęsny nałóg palenia i żucia tego szkodliwego dla wszystkich narkotyku.

KALENDARZYK.

Czerwiec.

22	Sobota	Paulina B. W., Flawiusza
23	**Niedziela**	*N. M. P. Nieustającej Pom.*
24	Poniedziałek	*Narodzenie św. Jana Chrz.*

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Kraklewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.